

## Filip Świerczyński: Małpa i prorok. Aldousa Huxleya zapiski o końcu człowieka

Futurologia, snująca się nieporadnie po bezdrożach własnych, na poły osobliwych, na poły egzotycznych domysłów, nie traci jednak nadziei, której niegasnące zarzewie konsekwentnie odnajduje w owocnych doświadczeniach swych dawnych akuszerów. „Przyszłe wydarzenia, mające zajść w materialnym wszechświecie, mogą być do pewnego stopnia przewidziane” – poświadcza Aldous Huxley, jeden z jej najznamienitszych apostołów – pisze Filip Świerczyński w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Huxley. Nowoczesność jako dystopia”.

If you can look into the seeds of time,  
And say which grain will grow and which will not,  
Speak then to me, who neither beg nor fear  
Your favours nor your hate.  
— Shakespeare

Chociaż wszelka próba sondowania przyszłości zawsze niesie za sobą co najmniej dwa współdzielące to samo podglebie zagrożenia (pierwszym jest nietrafność, drugim — samośmieszenie), kuszący polor futurologii wespół z jej osobliwym magnetyzmem nieustannie zwraca tak najjaśniejsze, jak i nieco bardziej poślednie umysły w stronę

refleksji nad tym, co ma przynieść czas. Złożoność nieprzerwanie fluktuującej rzeczywistości intelektualnie onieśmiela; przyszłość – bezkresna przestrzeń hipotetycznej realizacji miriady wyobraźalnych potencjałów – pozostawia bezradnym. W namyśle futurologicznym niezbywalnie tkwi osobliwa aporia, *ex natura rei* przyprawia on o imaginacyjny skurcz. O ile ekstrapolowaniu tego, co istniejące, na to, co nadchodzące, placet przydaje już sama tylko klasyczna arystotelesowska logika, o tyle musi ono stracić część swojego fundamentu i skarłowacieć niepomierne wraz z chwilą, w której ekstrapolujący zechce oddać sprawiedliwość problematowi prawdopodobieństwa – żaden determinista, choćby i najżarliwiej odrzucający stochastyczny model rzeczywistości, nie jest demonem Laplace’a. Futurologia, snująca się nieporadnie po bezdrożach własnych, na poły osobliwych, na poły egzotycznych domysłów, nie traci jednak nadziei, której niegasnące zarzewie konsekwentnie odnajduje w owocnych doświadczeniach swych dawnych akuszerów. „Przyszłe wydarzenia, mające zajść w materialnym wszechświecie, mogą być do pewnego stopnia przewidziane”[i] – poświadczą Aldous Huxley, jeden z jej najznamienitszych apostołów. – „Co [zaś] tyczy się bardzo dużych grup ludzkich, [...] ich przyszłość można odczytać ze znacznego stopnia precyzją”[ii].

Zainteresowania futurologiczne Huxleya, skądinąd za sprawą *Nowego wspaniałego świata* (*Brave New World*) powszechnie (choć i pobieżnie) znane, zaczątkami sięgają jego młodości i feralnego okresu nauczania w Eton College[iii], a i prawdopodobnie też jeszcze wcześniej. W jednym z listów do Jelly d’Arányi, węgierskiej skrzypaczki i swojej serdecznej korespondentki, nadanym z Eton na niespełna pół roku przed końcem I wojny światowej i trzy lata przed prozatorskim debiutem[iv], Huxley pisze:

Możesz, jak się zdaje, zapytać, co składa się na moje obecne życie. Marnowanie czasu, to przede wszystkim, poza tym też rozmyślanie nad tym, co zamierza przynieść nam okropna niepewność przyszłości[v].

Słowa i myśli te, w pierwszym rzędzie odnoszące się, rzecz jasna, do horroru Wielkiej Wojny, „masowego mordy organizowanego z zimną krwią” [vi], poza tym też z powodzeniem mogące być udziałem znacznej części ówczesnego angielskiego społeczeństwa w ogóle, w przypadku samego Huxleya ukradkiem znamionują jeden z najważniejszych przedmiotów jego przyszłego intelektualnego namysłu.

Ulotność i karkołomność każdej *pozytywnej* (postulującej progres) predykcji futurologicznej leży w tym, że szeroko rozumiany *rozwój* ludzkości nie jest immanentny i samorzutny, nie ma więc wydatnych przeszkód ku temu, by *mutatis mutandis* mogła się ona regresywnie *zwijać*. „Postęp technologiczny zapewnił nam jedynie bardziej skuteczne środki na rzecz [cywilizacyjnego] cofnięcia” [vii], czego najjaskrawsze świadectwo materializuje się w postaci rozkwitającego u widnokągu kwiatu bomby atomowej. „Wojna nuklearna całkowicie przekreśli jakiegokolwiek przewidywania” — pisze Huxley w krytycznej retrospektywie do *Nowego wspaniałego świata* [viii], zaś w jednym ze swych esejów dodaje:

Od optymizmu opartego na doświadczeniach jednostek święci i mędracy wracają do pesymizmu, jaki nieodparcie narzuca im obserwacja mas ludzkich. [...] W praktyce człowiek zazwyczaj unicestwia się — lecz dotychczas dokonywał tego z nieco

mniejszą skrupulatnością niż dzieła własnej odbudowy. Pomimo wszystko – nadal istniejemy. Duch zniszczenia był dość ochoczy, ale na przestrzeni dziejów jego techniczne mięśnie były przeważnie słabawe[ix].

Duch zniszczenia, luminarz „złej radości”[x], przezierający raz to przez postać Śiwy-Bhajrawy, innym znów razem – Szatana – posiłkując się „ludzką głupotą i ludzką chciwością, które zawiadują światem”[xi], mami człowieka fatamorganą „naukowego progresu, który nigdy dotąd nie wziął rozbratu z lubością do przemocy”[xii], nadto jego wyjątkową udatność poświadcza ten fakt, że „człowiek jest niedościgły w organizowaniu masowego mordu na swym własnym gatunku”[xiii]. Jego aktywność, sprzężona z chaotyczną działalnością z dawna uwolnionego z butelki ślepego dzina technologii, wymusza na ludzkości (lub raczej – na jej decydentach) zmierzenie się z upiornym socjocybernetycznym dylematem: Czy jednostki i narody ze swoją technologią i swoim nacjonalizmem[xiv] powinny być puszczone samopas, czy też ich żądze i namiętności powinny być kanalizowane gdzie indziej – w stronę bezpieczniejszego dla ich biologicznego przetrwania zniewolenia rozkoszą lub w kierunku syntetycznych wielkich narracji, konstruowanych misternie przez zarządców Republiki Świata.

Nie możemy bowiem tolerować dłużej sytuacji, że o losie świata decyduje czysty traf. [...] Niegdyś nie miało to jeszcze tak wielkiego znaczenia, lecz obecnie cała ta współczesna maszyneria jest zbyt wrażliwa. Jeszcze kilka takich ciosów jak Wielka Wojna [...] i wszystko pójdzie w drzazgi. W przyszłości obowiązkiem ludzi rozsądku będzie dopilnowanie, żeby nadać szaleństwu obłąkanych właściwe ujście, żeby stawały się one

użyteczne. [...] Pasja nowego Człowieka Wiary, jego dążenia i entuzjazm służyć będą szerzeniu jakiejś sensownej idei. On sam zaś, zupełnie nieświadomie, stanie się narzędziem jakiejś wyższej inteligencji[xv].

Każda składowa mefistofeliczna alternatywa niesie za sobą własne fatalne implikacje – „upadek [cywilizacji] z jednej strony; władza tajnych służb [i sił] z drugiej – oto okropny dylemat”[xvi]. Urealnienie ostatniej wypadkowej stanowi rzeczywistość *Nowego wspaniałego świata*, w stronę której „zdają się nas popychać [...] bezosobowe siły, nad którymi prawie wcale nie panujemy”[xvii], emanację pierwszej – postapokaliptyczna przyszłość *Małpy i ducha*.

Osobliwa ta „powieść-nie-powieść”[xviii], niewątpliwie w całym archipelagu twórczości pisarza najbardziej wymyślna zarówno formalnie[xix], jak i względem swej oniryczno-psychodelicznej wizyjności, kontynuuje i obrazowo rozwija wątek podskórnie drzemających w człowieku animalnych sił; rozsiąnym w pismach Huxleya symbolem ogniskującym w sobie ten aspekt ludzkiej natury jest małpa.

W chwilach takich jak ta, chwilach niebezpiecznego kryzysu politycznego, zawsze przychodzi mi na myśl pewien epizod z *Podróży Guliwera*.

Guliwer przebywa w Brobdingnagu, wśród gigantów. Zdążył już nabawić się kłopotów z miejscowymi osami i żabami, teraz zaś czeka go coś dalece gorszego. Pewnego dnia, gdy jego strażnika

nie ma w komnacie, zostaje porwany przez małpę — zwierzątko domowe królowej — która niesie go prosto na dach pałacu. Tam, sześćset czy siedemset jardów nad ziemią, małpiszon zabawia się swoją żywą zabawką. Bezradny w uścisku monstrualnej pięści, Guliwer jest zawieszony — chwila ta wydaje mu się wiecznością — nad przepaścią własnej zagłady[xx].

I dalej, w tym samym eseju:

Jak z nagłą zdałem sobie sprawę, ja sam jestem w szponach czegoś nieludzko silnego, głupiego i nieodpowiedzialnego. Gigantyczna małpa, której imię brzmi Polityka, potrząsa mną nad otchłanią — nie tylko mną zresztą; wszyscy bowiem jesteśmy Guliwerami i wszyscy pozostajemy bezradni w uścisku tej samej wielkiej, włochatej łapy[xxi].

W *Ends and Means* znów:

„W istocie z sympatią spogląda on na małpę”, pisze Bacon o ambitnym tyranie, „spogląda na nią z lubością, bowiem małpa ta, im wyżej się wespnie, tym bardziej świeci swym zadem”[xxii]. [...] Jeżeli wszyscy zgodziliby się z tak dokonaną przez Lorda Kanclerza oceną Führerów, wówczas zniknęliby i Führerzy do oceny[xxiii].

Kompozycja powieści jest szkatułkowa, rzecz rozgrywa się w dwóch planach czasowych: raz to w styczniu roku 1948, raz — na przełomie zimy i wiosny 2108, przy czym na drugą z tych płaszczyzn przypada

właściwa część utworu — zapis odnalezionego przez (pozornych) protagonistów scenariusza filmowego. Początkowe oniryczno-psychodeliczne sceny wespół z komentarzami Narratora[xxiv] naraz to ustępują (faktycznej) akcji, choć, nawracając, cyklicznie rozkrawają jej tkanę.

Ten nowy, pogodny dzień jest dniem dwudziestego lutego 2108 roku, a ci mężczyźni i kobiety na pokładzie są członkami Nowozelandzkiej Ekspedycji Ponownego Odkrycia Północnej Ameryki. Oszczędzona przez strony biorące udział w trzeciej wojnie światowej (nie dla jakichkolwiek zresztą względów humanitarnych, lecz po prostu podobnie jak i Afryka Równikowa z tego powodu, iż była zbyt oddalona, by komukolwiek warto ją było niszczyć) Nowa Zelandia przetrwała. A nawet względnie prosperowała w swej niemal absolutnej, trwającej ponad stulecie izolacji, spowodowanej stanem groźnej radioaktywności, w jakim znajdowała się reszta świata. Teraz, gdy niebezpieczeństwo już minęło, tu właśnie przybywają jej pierwsi badacze — tym razem od zachodu ponownie odkrywający Amerykę. A po drugiej stronie świata ludy czarnoskóre odnalazły drogę prowadzącą w dół Nilem i poprzez Morze Śródziemne. Cóż za wspaniałe tańce plemienne w opustoszałych, nawiedzanych przez nietoperze salach Matki Parlamentów! A labirynt Watykanu? Cóż za kapitalne miejsce do odprawiania długich i skomplikowanych rytuałów żeńskiego obrzezania! Mamy więc dokładnie to, czegośmy się sami domagali[xxv].

System społeczno-polityczny, za którego podglebie i zapalnik posłużył prorokowany przez Huxleya nuklearno-biologiczny holocaust ludzkości, realizuje się w ramach paradygmatu, który, by przywołać Lemowską nomenklaturę, stanowi „etykę zła, [...] w której zło jest autoafirmacją zła”[xxvi]. Człowiek, „dziecko Boga Pawianów”[xxvii], mówi Huxley, mając do wyboru chleb lub płótno sztandarów, niemal jednogłośnie wybierze to drugie[xxviii]. Hierokratyczna kakotopia opiera się w tym przypadku nie na – jak ma się to w *Nowym wspaniałym świecie* – amalgamacie indoktrynacji, zbiorowej schizofrenii hedonizmu czy rozprężeniu technologii, a zdegenerowaniu cywilizacyjno-biologicznym ludzkości, która, chcąc cieszyć się rudymentami minionych epok, jest zmuszona rozkopywać cmentarze. Erozja genetyczna – rezultat absorpcji poatomowego promieniowania gamma[xxix] – nie tylko rozsadza siły libidalne człowieka przyszłości, narzucając społeczeństwu neo-troglodytów jarzmo okresowej, rokrocznej rui (poza którą spółkowanie jest zabronione, a kobiety pozostają nieplodne), ale i wypacza fizjonomię noworodków, z których większość jest rytualnie zabijana[xxx]. Wykładnia aksjologiczno-ideologiczna satanicznej hierokracji zamyka się w dialogu głównego bohatera, doktora Poole’a, z Arcykapłanem Beliala.

– Orgia przestępczej głupoty. A oni nazywali to Postępem. [...] Teoria, według której Utopia znajduje się tuż, tuż przed nami. Teoria, która również głosi, że idealne cele uświęcają najobrzydliwsze środki[xxxii], że przywilejem i obowiązkiem jest rabować, oszukiwać, torturować, niewolić i mordować wszystkich tych, którzy według waszej opinii, a ta jest w myśl definicji nie do obalenia, przeszkadzają w marszu do wrót ziemskiego raju[xxxii]. [...] Im dłużej studiuję się historię

współczesną, tym więcej odnajduje się śladów Przewodniej Ręki Beliala. [...]

— Pan uważa, [...] że to był Szatan?

— A któż inny może życzyć sobie upadku i zniszczenia ludzkiej rasy? [...] Belial jest faktem, Moloch jest faktem, opętanie przez Diabła jest faktem[xxxiii].

Małpiszon z Brobdingnagu, obłąpujący już nie tylko człowieka, ale i cały świat — oto zwieńczenie galopady postępu i nieokrzesej proliferacji technologii — zdaje się mówić Huxley w *Małpie i duchu*, powieści półświadomie traktowanej przez niego samego (niesłusznie) dość frywolnie[xxxiv]; oto zenit ludzkości, w stronę którego z „niemal nieskończonym prawdopodobieństwem”[xxxv] zmierzamy.

Współbieżnie i gdzieś poza nami „ciemny kontur łapy pawiana [...] rośnie coraz bardziej i coraz groźniej, aż wreszcie zamyka wszystko w czarnym, kleszczowym uścisku...”[xxxvi].

Filip Świerczyński

### Przypisy:

[i] Aldous Huxley, *The Double Crisis*. In his: *Complete Essays*. Vol. V: 1939–1956, ed. by Robert S. Baker & James Sexton, Chicago, 2002, p. 134. Tu i dalej przekład własny, chyba że odnotowano inaczej.

[ii] A. Huxley, *Tomorrow and Tomorrow and Tomorrow*. In his: *Complete Essays*. Vol. V..., op. cit., p. 313. Rzecz jasna, i Huxley zgadza się z tym, że „trudność w prognozowaniu przyszłych wypadków i

nowych osiągnięć w świecie, w którym technologiczne i demograficzne zmiany pozostają tak gwałtowne i rewolucyjne, jest nieprzemierzalna” (A. Huxley, To Gilbert Perleberg, Los Angeles, 10 January 1959. In his: *Selected Letters of Aldous Huxley*, ed. by J. Sexton, Chicago, 2007, p. 468).

[iii] Szerzej na ten temat u Sybille Bedford (*Aldous Huxley. A Biography*, New York 1975, pp. 88–92).

[iv] Tu też, tj. w *Crome Yellow* (lub, jak tytuł ten w polskim przekładzie oddaje Bartłomiej Zborski, *W kręgu Crome*), Huxleyowskie sympatie względem sondowania przyszłości ujawniają się bezpośrednio (zob. A. Huxley, *W kręgu Crome*, tłum. B. Zborski, Warszawa 2021, ss. 36–37, 171–175).

[v] A. Huxley, *To Jelly d'Arányi*, Eton College, 6 June 1918. In his: *Selected Letters...*, op. cit., p. 73.

[vi] A. Huxley, *Ends and Means*, London 1937, p. 89.

[vii] Ibidem, p. 8. W podobnym tonie także w innych miejscach, m.in. w eseju *If We Survive*: „Za sprawą postępu technologicznego obłąkany świat jest dziś w położeniu, które umożliwia mu wyrządzenie sobie samemu krzywdy dalece większej, niżli miało się to jeszcze ćwierć wieku temu” (A. Huxley, *If We Survive*. In his: *Complete Essays*. Vol. IV: 1936–1938, ed. by R.S. Baker & J. Sexton, Chicago 2001, p. 124).

[viii] A. Huxley, *Nowy wspaniały świat 30 lat później*, tłum. Radosław Madejski, Warszawa 2022, s. 7.

[ix] Przytaczam we wprawnym przekładzie Jana Kempki (A. Huxley, *Zazwyczaj. W jego: Eseje wybrane*, tłum. J. Kempka, Nowy Jork 1966, s. 98). Por. A. Huxley, *Usually Destroyed*. In his: *Complete Essays*. Vol. V..., op. cit., pp. 348–349.

[x] Zob. Bogusław Wolniewicz, *Melioryzm Leibniza*, „Przegląd Filozoficzny. Nowa Seria” 2016, nr 4 (100), ss. 293–303.

[xi] A. Huxley, *The Problem of Leisure*. In his: *Complete Essays*. Vol. III: 1930–1935, ed. by R.S. Baker & J. Sexton, Chicago, 2001, p. 337.

[xii] A. Huxley, *Ends...*, op. cit., p. 21. Warto dodać, że probierzem prawdziwego postępu cywilizacyjnego jest dla Huxleya postęp w miłosierdziu; pisarz idzie tu za sugestią Roberta R. Marett (zob. *Ends...*, op. cit., p. 6 i nn.). „Dopóki istnieje zorganizowany brak miłości, właściwy wojnie i przygotowaniu do wojny, dopóty niemożliwe jest zredukowanie – na jakąś większą narodową czy światową skalę – zorganizowanego braku miłości cechującego nasze stosunki ekonomiczne i polityczne” – pisze Huxley w *Filozofii wieczystej* (*The Perennial Philosophy*) (tłum. Krzysztof Środa i Jerzy Prokopiuk, Warszawa 1989, s. 83).

[xiii] A. Huxley, *Ends...*, op. cit., p. 89.

[xiv] Huxleyowska krytyka nacjonalizmu jest rozsiana po całej twórczości autora, choć chyba najżywszej postaci nabiera w zbiorze *Ends and Means*, wybranych esejach (choćby *The Double Crisis* czy wspomnianym wyżej *Usually Destroyed*) oraz *Małpie i duchu* (*Ape and Essence*).

[xv] A. Huxley, *W kręgu...*, op. cit., ss. 171–173. Por. A. Huxley, *Ends...*, op. cit., p. 113 i nn.

[xvi] A. Huxley, *A Horrible Dilemma*. In his: *Complete Essays*. Vol. IV..., op. cit., p. 124.

[xvii] A. Huxley, *Nowy wspomniały świat 30 lat później...*, op. cit., s. 10.

[xviii] Iwo G. Jackowski, *Od tłumacza*. W: A. Huxley, *Małpa i duch*, tłum. I.G. Jackowski, Gdańsk 1991, s. 10.

[xix] Zob. Filip Świerczyński, “*I Never Pretended to Be a Congenital Novelist*”: *On the Poetics of Aldous Huxley through the Prism of Genettian Narratology*, “*Aldous Huxley Annual*” 2023 (2022), Vol. 22, pp. 145–158.

[xx] A. Huxley, *Angry Ape*. In his: *Complete Essays*. Vol. III..., op. cit., p. 422.

[xxi]Ibidem, p. 422. Samą małpę z Brobdingnagu Huxley przywołuje w tym kontekście wielokrotnie, m.in. w liście do Victorii Ocampo z 10 sierpnia 1945 – na cztery dni po ataku atomowym na Hiroszimę i dzień po bombardowaniu Nagasaki (zob. A. Huxley, *To Victoria Ocampo, Llano*, 10 August 1945. In his: *Letters of Aldous Huxley*, ed. by Grover Smith, New York—Evanston, 1969, p. 532).

[xxii] Oryg. “*He doth like the ape that the higher he clymbes, the more he shows his ars*” (Francis Bacon, *The Promus of Formularies and Elegancies*, Boston 1883, 924, p. 309).

[xxiii] A. Huxley, *Ends...*, op. cit., p. 88.

[xxiv] Funkcjonującego w przypadku scenariusza jako oddzielna, otwarcie i nominalnie sygnalizowana czytelnikowi instancja.

[xxv] A. Huxley, *Małpa...*, op. cit., s. 43.

[xxvi] Stanisław Bereś, Stanisław Lem, *Tako rzecze Lem. Ze Stanisławem Lemem rozmawia Stanisław Bereś*, Kraków 2019, s. 400.

[xxvii] A. Huxley, *Małpa...*, op. cit., s. 44.

[xxviii]Ibidem, s. 44.

[xxix] Por. A. Huxley, *The Double...*, op. cit., p. 141.

[xxx] „Belial był szczególnie zainteresowany dziećmi, [...] niczego tak nie lubi jak właśnie cierpień istot niewinnych” (A. Huxley, *Małpa...*, op. cit., s. 107).

[xxxi] W podobnym tonie także w innych miejscach: „Cel nie może uświęcać środków z prostego i oczywistego powodu, mianowicie dlatego, że zaimplementowane środki determinują naturę osiągniętych celów” (A. Huxley, *Ends...*, op. cit., p. 9), „Cele małpim są wymysłem / Środki tylko ludzkim dziełem” (A. Huxley, *Małpa...*, op. cit., s. 47) itd.

[xxxii] Gdzie indziej znów: „Rewolucyjni piewcy Raju na Ziemi krzepią się w swojej własnej niedoli fantazjowaniem o cudownej epoce, jaka przypadnie w udziale ludziom za sto lat, licząc od chwili obecnej — następnie zaś przechodzą do usprawiedliwiania wszelakiego ludobójstwa i zniewolenia, wskazując na ów szlachetniejszy, bardziej humanitarny świat, do którego okrucieństwa te mają nas jakoby w ten czy inny sposób przybliżyć” (A. Huxley, *Tomorrow...*, op. cit., p. 312).

[xxxiii] Ibidem, ss. 102–104. W dalszych ustępach wywód przybiera charakter eschatologiczny:

„— On tego dokonał zupełnie naturalnymi środkami, używając istot ludzkich i ich wiedzy jako swoich instrumentów; stworzył całkowicie nową rasę ludzi, z zarodkiem deformacji we krwi, osaczonych zewsząd zmorą nędzy i brudu. Ludzie ci nie dostrzegają przyszłości, która ich czeka, i nie widzą niczego innego prócz

perspektywy jeszcze gorszego upodlenia, jeszcze gorszego zwyrodnienia, a wreszcie kompletnej zagłady. Tak, jest to straszną rzeczą dostać się w ręce Szatana Żywego.

— Więc dlaczego wobec tego oddajecie Mu cześć? — pyta dr Poole.

— A dlaczego rzuca się żer tygrysowi, który ryczy? Ażeby kupić chwilę spokoju na zaczerpnięcie oddechu. Ażeby odsunąć od siebie, choćby na czas jakiś, grozę tego, co się musi stać, co jest nie do odparcia zarówno na ziemi jak i w piekle, ale przynajmniej pozostaje się jeszcze chwilę na ziemi” (Ibidem, ss. 107–108). Nowa sataniczna religia pozostaje w zgodzie ze spostrzeżeniem Huxleya, wedle którego „jeżeli propagandysta jest coś wart, musi stworzyć nową wiarę” (zob. A. Huxley, *Nowy wspaniały świat 30 lat później...*, op. cit., ss. 119–120).

[xxxiv] Szerzej na ten temat traktuje artykuł Sanforda E. Marovitza (*Aldous Huxley and the Nuclear Age: “Ape and Essence” in Context*. In: Jerome Meckier (ed.), *Critical Essays on Aldous Huxley*, New York—London, 1996, pp. 195–207.

[xxxv] A. Huxley, *Małpa...*, op. cit., s. 45.

[xxxvi] Ibidem, s. 89.

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury*



Ministerstwo Kultury  
i Dziedzictwa Narodowego

---